

---

sobota, 13.04.2019

## Niedziela Palmowa - czy to są miłe złego początki?

Zestawione w dzisiejszej liturgii dwa fragmenty Ewangelii wyraźnie z sobą kontrastują. O ile scena wjazdu do Jerozolimy jest jedną z nielicznych scen Chrystusowego tryumfu, o tyle odczytywane później fragmenty odnoszące się do Jego męki i śmierci zawierają niezwykle kulminację ludzkiej podłości. Ich zestawienie ilustruje znane powiedzenie o miłych złego początkach. Przyjmujący hołdy Chrystus może się nam wydawać szczęśliwie nieświadomy tego, co nastąpi później. W naszych oczach to nie On, ale my jesteśmy tymi, którzy znają dalsze koleje dramatu, a znając je, chcielibyśmy wydłużyć moment krótkotrwałego tryumfu Chrystusa, Jego błogiej – jak nam się wydaje – nieświadomości zbliżającego się końca. Ten nasz skądinąd zrozumiały i ludzki odruch – pragnienie zaoszczędzenia komuś wiedzy o jego smutnej przyszłości – o tyle nie ma tutaj racji bytu, że według tego, co podpowiada nam teologia, Chrystus, wjeżdżając do Jerozolimy, wiedział, co nastąpi kilkanaście godzin później. Jeśli w istocie tak było, to powyższa scena nabiera nowego i niezwykle przerażającego zabarwienia. Chrystus nie jest Kimś, komu została ofiarowana chwila pełnej wytchnienia nadziei na to, że wszystko zakończy się „dobrze”. Wjeżdżając do Jerozolimy, już wie, że to On ma ponieść przepowiadaną od wieków śmierć, że Jego dni się wypełniły i że wjeżdża do Świętego Miasta po raz ostatni – po to, by w nim umrzeć. Wie też, że śmierć przyjdzie z rąk otaczającego Go ludu, że okrzyki chwały przemienią się ostatecznie w wołanie o śmierć. Czy nie jest poruszające, że mimo to Chrystus nie cofa się przed uczestnictwem w zgotowanym Mu wielbieniu? Wie przecież, jak bardzo scena ta jest podszyta niewyszukanymi, ludycznymi instynktami, wie, jak potwornie głupi i koniunkturalni okażą się ci, którzy ścielą pod Jego stopy palmy, a mimo to nie wybiera wyniosłego dystansu, nie otacza się nimbem samotności i rozczarowania. Wręcz przeciwnie: widzimy, jak cieszy się tymi oznakami miłości, które są Mu ofiarowane, zupełnie niepomny gorzkiej mądrości antyku, której kresem była konstatacja ludzkiej małości. To właśnie z nią, mądrością antyku, gardzącą i nakazującą trzymać się z dala, nie ma Chrystus nic wspólnego. Chrystus Król, którego witali mieszkańcy Jerozolimy, także i w tym był zupełnie nie z tego świata.